

## Na własne żądanie

Dobrze, że mało kto zwraca na mnie uwagę. Dzięki temu mogę, niezauważony, być w różnych miejscach, właśnie to jest moim darem. Spaceruję ulicami, wchodzę do domów i mogę wszystko zobaczyć. Wczoraj wszedłem, tylko na chwilę, ale zostałem dłużej. Stałem z tyłu za kanapą. Od pierwszej chwili wiedziałem, że to jest gabinet lekarski. Tam było tak bardzo surowo: biurko, dwa krzesła, komputer i kanapa, o której od razu pomyślałem: leżanka jak u Freuda. Stałem z boku i patrzyłem na panią w białym fartuchu, która wypełniała jakieś dokumenty. Nagle do gabinetu wbiegła Gabi – tak się zwracała do niej kobieta ubrana na biało – usiadła i zaczęła:

– Pani doktor – krzyczała – on mnie po-  
bił!

– Kto cię pobił, Gabi?

– Ten, co nas pilnuje!

– Ale który? Jest przecież dwóch sanitariuszy.

– No ten wysoki Przemek, czy jak mu tam inaczej... Jaka różnica? Ważne, że jestem pobita i to bardzo.

– Gabi, a wiesz, że Przemek od tygodnia jest na urlopie?

– To co z tego? Uderzył mnie, o tutaj –  
palcem pokazuje klatkę piersiową.

– A kiedy on to zrobił?

– Teraz, w czasie obiadu.

– Obiad będzie dopiero za godzinę.

– To może to było podczas kolacji!

– Rozumiem. Gabi, a czym dzisiaj wymy-  
ślaś sobie włosy? – pyta z zaciekawieniem  
lekarza.

– Jak to czym? Na śniadanie było masło.  
To czym miałam wymyć? Masłem, oczywiście!

– Wiesz jak ciężko ci będzie to zmyć?

– Przecież dopiero jutro rano będę myć  
znowu głowę – odpowiedziała z dużą rado-  
ścią. A wie pani jak on mnie pobił? Pani  
patrzy – wysuwa rękę ponad ramię i palcem  
pokazuje plecy.

– Gabi, chyba trochę przesadzasz? On cię  
nie pobił, nie ma żadnych śladów. Przed  
chwilą pokazywałaś, że pobił cię z innej  
strony.

– Ja swoje wiem. I nie ma różnicy gdzie  
mnie pobił – odpowiedziała.

Patrzyłem na to wszystko i nie mogłem  
uwierzyć. Tak naprawdę miałem ochotę  
wyjść do innego pokoju, ale bałem się, że w  
drugim będzie jeszcze gorzej. Zostałem,  
zasłuchany w dialog lekarki z pacjentką.  
Tylko się jakoś dziwnie skurczyłem. Chyba ze  
strachu, ze zdziwienia, z niedowierzania.  
Jednocześnie podziwiałem spokój tej  
(nie)normalnej rozmowy. One miały sobie  
tak wiele do powiedzenia. Więcej mówiła  
Gabi, co jakiś czas lekarka przerwała zadając  
jej jakieś pytanie.

– Gabi dlaczego namalowałaś na ścianie  
napis: „kocham pana doktora”?

– Przecież go kocham, a on mi nie wierzy.  
To niech widzi jak bardzo! Niech wszyscy

wiedzą, co to jest miłość.

– A czy wiesz, że ta sala była malowana w  
zeszłym miesiącu?

– To dobrze! Na czystej ścianie lepiej wi-  
dać napisy! – ucieszyła się. – Niech pani  
patrzy, pani doktor, co się teraz stanie.

Gabi pocierała paznokciem, pomalowa-  
nym czarno-turkusowo lakierem, przekona-  
na, że ten kolor pozostanie na jej ustach.

– Teraz zmienię sobie kolor! Widzi pani?  
Pani tak nie potrafi, a ja umiem! Co pani na  
to?

– Gabi, nic się nie zmieniło. Masz takie  
usta jakie miałas wcześniej. Przecież ten  
lakier jest już suchy, a suchym lakierem nie  
można malować.

– No, widzi pani sama! A później mi się  
pani dziwi, że wysmarowałam ścianę świe-  
żym... Dobra już nie będę mówić, bo później  
pani powie, że będzie rzygać.

– Gabi! Dość już...

– Dobra: że będzie pani zwracać. Smaruję  
tym, co mam pod ręką.

– Gabi! Przestań już! Skończ z tym!

– Pani doktor, a mogę wyjść na własne  
żądanie? Wie pani, że on mnie pobił, a dok-  
tora kocham to napisałam na ścianie, żeby  
wszyscy wiedzieli, że mamy się ku sobie.

– A doktorowi mówiłaś, co do niego czu-  
jesz?

– Mówiłam dużo razy, ale on nie chciał  
mnie słuchać. Gadał mi, że ma żonę. A co  
mnie obchodzi jego żona? Może kochać i ją i  
mnie. Tylko słyszałam, że podobno pani jest  
jego żoną. Prawda to czy żarty sobie ze mnie  
robił, bo myślał, że ja jakaś głupia jestem?

– Prawda. Jestem żoną doktora, którego  
kochasz.

– To pani doktor mnie lubi i mi odda dok-  
tora! Tak?

– Gabi, a połykasz to, co pielęgniarce ci poda-  
ją?

– W życiu! Jestem zdrowa i nie będą mnie  
truć jakimś kolorowymi pestkami. Wie pani  
doktor, co zrobię jak mi pani da swoje kol-  
czyki, to zrobię nimi dziurki w tych pestkach i  
będę miała takie piękne korale.

– Gabi, a ty wiesz, że musisz połykać to,  
co dają ci pielęgniarce? Jakby ci to wytłuma-  
czyć... to jest taki... gips, który spowoduje, że  
będzie ci lepiej.

– Pani doktor, mnie się nic nie złamało,  
on mnie aż tak nie pobił. A jak mi może być  
lepiej? Jest mi bardzo, bardzo lepiej. Tutaj  
jest przecież doktor, co go kocham i mogę na  
niego patrzeć.

Patrzyłem, słuchałem i nie mogłem już  
dłużej wytrzymać. Też chciałem wyjść na  
własne żądanie! Długo nie mogłem zrozu-  
mieć dlaczego one tak dziwnie rozmawiają.  
Szkoda, że cień – taki jak ja – zwykły milczący  
obserwator. Przecież gdybym umiał mówić,  
gdybym mógł jakoś pomóc, może wziąłbym  
na siebie cierpienie tych, którym jest „bardzo,  
bardzo lepiej”... Ludzie powinni mieć w sobie  
siłę, tolerancję, miłość i zrozumienie – wtedy,  
kiedy Inni są po prostu inni. Gdybym umiał  
mówić... , gdybym mógł pomóc..., teraz wy-  
chodzę. Na własne żądanie.

**Eliza Segiet**

## Adam Ochwanowski

\*\*\*

dobrze, że nie mam dzieci  
lekcje  
lektury  
wywiadówki  
stówka  
dwie stówki  
rozbita szyba  
podbite oko  
wyżej dupy  
za wysoko  
masło  
chleb  
bez emerytury  
szynka  
mucha  
na lep  
pięciolistna koniczynka  
babciu  
dlaczego masz  
wielkie oczy...

\*\*\*

dobrze, że nie mam dzieci  
w oknie  
przelotnie  
zakneblowane  
drzwi  
próg  
nie bóg  
plód  
nie wzwód  
manna nie leci  
prawda ubrana  
od rana  
ćwierkają wróbelki  
wieczorem  
skrzypek na dachu  
odmawia różaniec  
droga do malborka  
nie do boga  
to co wpięprzasz chamie  
to ostruga  
nie ostroga...

\*\*\*

dobrze, że nie mam dzieci  
internet  
zatwardziały dysk  
butem w pysk  
krew  
z dała nie płonie  
ognisko  
blef  
modlitwa  
kaganiec  
sitwa  
tupot mew  
list z ameryki  
od wujka  
przeliczony  
na złotówki  
w telewizji  
czterej pancerni  
i pies...